

amadental

Specjalna oferta  
dla czytelników  
Gazety Polskiej!

Kod GAZETA POLSKA  
= Bezpłatna konsultacja  
implantologiczna!



Oszczędź 2880 SEK i dowiedz się,  
jak poprawić swój uśmiech!

Przeгляд jamy ustnej z 4 RTG  
za jedyne ATB

Zadzwoń już dziś i skorzystaj z oferty!

**08-409 088 00**

Dowiedz się więcej:  
[www.amadental.se](http://www.amadental.se)

## Spotkanie z poezją

Był to dla mnie wielki dzień i możliwość  
bliskości nie tylko z poezją.  
Relacja Marka Lewandowskiego. s.6

## Postać niezwykła

Aleksander Kwiatkowski należał do tego niewielkiego  
grona Polonii, które swoje pasje i zainteresowania  
potrafili przełożyć na intensywne działania na rzecz  
też Polonii. Ale przede wszystkim był krytykiem i  
historykiem filmowym. STRONA 2

DentalClinic  
In Scandinavia AB

HIGIENIZACJA  
PROTETYKA  
CHIRURGIA  
IMPLANTOLOGIA  
ORTODONCJA



tel. 08-322-322

Vårbergsvägen 63  
127 43 Skärholmen

**:DR. DENTAL**  
TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!



Försäkringskassan

tel. 010 - 585 22 30

**ODENPLAN**

Doświadczeni lekarze dentyści  
Zabiegi estetyczne,  
leczenie kanałowe, implanty  
Nowoczesna klinika w samym  
sercu Odenplan



**TIOTANDVÅRDEN**

Tańsza opieka stomatologiczna  
dla osób powyżej 67+ płacisz  
tylko 10% kosztów.

[info@drdental.se](mailto:info@drdental.se) [www.drdental.se](http://www.drdental.se)

# PROLOG

Dużo czytam, książka jest moim grzechem niepokalanym. Kontakt z niezwykłą książką potrafi pozostawić mocniejsze wrażenia, niż z człowiekiem. Zdarzają się słowa, które odkodowują całe akapity, pobłyskują jak cekiny na kubraczku księżniczki, migocą jak słońce wśród drzew. Nie potrafię przejść spokojnie przed antykwariatem koło skrzyni z książkami za grosze.

Pamiętam sceny z dzieciństwa. Najwcześniejsze wspomnienie to przedszkole przy ulicy Tamka na Powiślu, a tam taras na dachu i gromadka dzieci. Ile wówczas miałem lat? Pięć? Dalej wstecz tylko pustka. Z samego początku człowieka znane nie jest nic! Czyżbyśmy byli tylko gośćmi we własnej głowie?

Będąc chłopcem pamiętam pierwszy rejs jachtem w gdyńskim Jacht Klubie. Leżałem na koi, wsłuchany w szum wody pod dziobem, w łopot żagli, w ochryplą głos bosmana. Byłem szczęśliwy i to – jak igły tatuażu w ramię – na zawsze wbiło się w moją pamięć. Kocham morze.

Czyżby to było przecieranie ścieżek do miłości? Miłości w ogóle – do siebie, do duszy, do życia, do kobiety, do bogów? Mam wrażenie, że droga tandemu dusza-intelekt wraz z doroseniem myli coraz częściej krok i się rozjeżdża. Podczas gdy dusza pragnie prostoty, intelekt z rozkoszą komplikuje wszystko, co napotka i tak człowiek odnajduje siebie w permanentnej kontrze: ziemskie ego – boska świadomość. Co pociesza, ale i dziwi, że tylko jasność potrafi wyprodukować cień. Dlaczego tylko ona? Bo jest jedna.

Czy może być tak, że przyczyną naszych kłopotów jest dla wszystkich ta sama? Człowiek z chwilą urodzenia rozpoczyna podróż przeciwko sobie, życie startuje od negatywu. Negatywy jest baza, od której życie bierze początek i tylko od siebie samego zależy odkrycie iskiereki, która wskaże drogę ku pozytywowi, ku zmianie matrycy. Ot, płocha myśl, ale bez podpartego pogodnymi myślami świadomego sojuszu z samym sobą nie sposób dotrzeć dokądkolwiek.

Troszkę pofilozofuję. Po rzeźbiarzu zostają rzeźby, po malarzu obrazy, po primabalerinie baletki, ale po pisarzu dzisiejszej doby zostaje tyle, co nic. Kiedyś gęsie pióra i teki z rękopisami, podczas, gdy dziś wszystko, co pisarz wymyśli, znika w tajemniczych czeluściach komputera. Kiedyś niekończące się regały bibliotek, dziesiątki metrów dzieł klasyków, słowniki, encyklopedie, domowe półki z książkami. Dziś – wszystko w wicebogu Google'u, a cały dorobek w back-upie. Jedyny ślad po dziesiątkach lat wlotów i upadków w kostce back-upu, z którą bez prądu ani rusz! Deprymująca współczesność.

Aby się życie choć trochę udało, trzeba przecedzić przez głowę (jak w tym żarcie o słomianym kapeluszu, przepuszczanym przez konia) niezliczoną ilość prawd. Książę profesor Tischner mawiał: „Jest cała prawda, półprawda i gówno prawda”. Przez całe życie brniemy spletanymi drogami, niosąc w plecaku ryzyko wybrania błędnej, ale inaczej być nie może – wszak to gromady laików tworzą autorzytety.

Nielatwo, będąc realistą – a takich ludzi większość! – wyobrazić sobie społeczeństwo, zgadzające się ze sobą zawsze i we wszystkim. To nie jest możliwe, i chwała bogu, bo byłoby niewypowiedzianie nudno! Może to nuda wypędziła prarodzących z rajów?

Nieustannie – na przekór kościołom, związkom, sektom, stowarzyszeniom, siłom zbrojnym, budżetom – szamocemy się pomiędzy pewnością siebie i jej brakiem, nazywając to rozumnym istnieniem. Zaś dążenie ku dobru przy ogólnej akceptacji wydaje się czymś oczywistym i niezbędnym, jak pory roku, jak dzień i noc, jak oddech, jak dusza.

Wyjście poza materię, wielka sprawa. Czym dysponujemy, żeby się to mogło udać? Ba! Ale spróbujmy. Sprawność mózgu wystarcza, by dzierżyć władzę nad planetą – to już wiemy. Ale żeby pójść dalej, w ponadmaterialne sfery egzystencji, musielibyśmy przekroczyć siebie i pozostawić za sobą to, z czego jesteśmy tak dumni – intelekt. Ów produkt maszyni mózgowej i ludzka duma, ostry jak brzytwa intelekt *homo sapiens* jest jedną z przeszkód w drodze ku opuszczeniu materii, drodze ku wielkości. Zaś jedyny trakt, który może doprowadzić człowieka do cudownego świata istnienia pozamaterialnego, prowadzi przez zaprzyczenie się z wyobraźnią przy udziale fantazji.



## Postać niezwykła

Był jedną z najbardziej niezwykłych postaci polskiej emigracji w Szwecji. Krytyk filmowy, dziennikarz, pasjonat gór, zaangażowany działacz społeczny. Aleksander Kwiatkowski zmarł w 2025 roku. Pozostawił po sobie wspomnienia i parę książek – cztery z nich ukazały się w sztokholmskim Wydawnictwie Polonica.

W swojej najgłośniejszej (poza opracowaniem dotyczącym szwedzkiego filmu) książce „Vademecum nieudacznika czyli Antymemuary” (2015) napisał na samym początku:

„Od 50 lat mieszkam w Szwecji. Opanowałem język szwedzki płynnie w mowie i piśmie. Mimo to nie czuję się Szwedem. Może nie mam tak krytycznego stosunku do Szwedów jak znany leksykograf Jacek Kubitsky, który w swojej książce „Szwecja od środka” (Warszawa 1987) zajął się katalogowaniem ich rozmaitych felerów i wad, dochodząc do tego, że mają oni wyłącznie wady. Ja wad widzę mniej”.

Co w przypadku Kwiatkowskiego nie oznaczało, że nie potrafił być krytyczny.

Jak pisał Piotr Cegielski w recenzji książki „Vademecum”:

„widać, jak wspaniały dystans do rzeczywistości wokół i do siebie samego ma autor. W autoironii i filozoficznym podejściu do młynów historii, które i jemu mocno przetrzepały skórę, pozuje trochę na Piszczyka z „Zezowatego szczęścia”, ale o ileż jest od niego bystrzejszy i – jednak – skuteczniejszy w życiu. Piszczyk był nieszczęśliwym totalnym, a w dodatku obrzydliwym konformistą i małym oszustem. Mimo, że w tytule każdego rozdziału Aleksander Kwiatkowski odnotowuje swe kolejne porażki: „Jak nie zostałem dyplomatą”, „Jak nie nawiązałem współpracy z parąską Kulturą”, „Jak nie zrobiłem kariery naukowej” itd, itp., to w sumie osiągnął bardzo dużo i w ładnym stylu, bez rozpychania się łokciami. I chyba wielu z tych niespełnień wcale nie żałuje, wręcz przeciwnie, wydaje się, że to one umożliwiły mu sukcesy na innych polach”.

Co było sukcesem Kwiatkowskiego? Chyba to, że był jednym z najwybitniejszych w świecie filmoznawców specjalizujących się w tematyce kina górskiego, opublikował wiele książek, w tym fundamentalną dla historyków kina w Polsce pracę „Film skandynawski”, napisał tysiące materiałów prasowych, opracował setki haseł encyklopedycznych. A przy tym wszystkim nie był ani typowym mołem książkowym, ani szturem filmotek, lecz globtroterem przez duże G. (z Cegielskiego). W Wydawnictwie Polonica wydał dwie książki w których sporo jest na temat filmu skandynawskiego – to „Szwedzkie profile” zarówno pierwszy jak i drugi tom, który ukazał się zaledwie miesiąc przed jego śmiercią. W tym tomie są rozdziały poświęcone takim postaciom jak m.in. Lasse Bergström (historykowi filmu), Stig Bjökman, Harry Schein, Vilgot Sjöman i Bo Widerberg – wszyscy to

wielkie postacie szwedzkiego kina. Jak sam podkreślał kino nie było jego „hobby” – to była jego praca i pasja. Hobby to były góry i wspinaczka.

Właśnie o tym hobby przygotował w 2024 roku książkę „Polacy wśród szczytów świata”. To książka bardzo osobista, zapis (często barwny) zdobywania własnej Korony Ziemi. Przygoda Aleksandra Kwiatkowskiego z górami zaczyna się oczywiście w Tatrach, które jednak – podobnie jak dla wielu pasjonatów wspinaczki górskiej – zaczynają być zbyt „małe”, więc nowych wyzwań trzeba szukać gdzie indziej. Autor książki mógł poszczycić się imponującą kolekcją zdobytych szczytów: w Europie, Azji, Afryce, Ameryce Południowej. Nie zawsze były to najwyższe z najwyższych, ale najczęściej to najwyższe szczyty w wielu państwach świata. Bo taternictwo/alpinizm/himalaizm w przypadku Kwiatkowskiego to były fascynacja nie tyle profesjonalnego wspinacza, ile człowieka zakochanego w górach i stawiającego przed sobą wyzwania.

Autor książki pisząc historię polskich wspinaczy wspominał, że w pewnym momencie „odkrywcza wola” człowieka wkroczyła do wnętrza groźnych, pełnych niespodzianek gór. To zapewne też było motto, któremu wierny przez całe życie był sam Kwiatkowski. „Odkrywcza wola” była bowiem zmaganiem się nie tyle z górami, ile zmaganiem się z samym sobą. Słynny taternik Mariusz Zaruski pisał kiedyś, że „istotą taternictwa jest walka. Walka z przeciwnościami i niebezpieczeństwami świata tatrzańskiego; w konkluzji ostatecznej – walka z samym sobą. I z tego też powodu nie jest ono sportem. Albowiem treścią sportu każdego jest wyścig, w zdobycie rekordu, zwyciężenie innego człowieka. Tu zaś idzie o zdobycie turni i zwyciężenie siebie samego”. Mamy więc w książce „Polacy wśród szczytów świata” nie tylko opowieść o zdobywaniu szczytów, ale o sile woli, ciekawości, sprawdzaniu własnych granic. „Człowiek powracający z trudnej górskiej eskapady jest istotą mądrzejszą, spokojniejszą i promieniującą wewnętrznym. Niejako – wyzwoloną” – pisał Wojciech Kurtyka. Bo trudne zmaganie się we wspinaczkach jest wzlotem ponad siebie samego, jest głosem Wolności.



Kwiatkowski imponował rewelacyjną formą fizyczną kryjącą się za zamiłowaniem sportowymi, dzięki którym w młodości otarł się nawet o tytuł mistrza w chodźdarstwie oraz – przede wszystkim – jego pasja wspinacza wysokogórskiego, która przez te liczne dziesiątki lat zawiodła go na najtrudniejsze szlaki i setki imponujących szczytów. Jak wspomina jego bliski przyjaciel Piotr Cegielski, kiedyś zwierzył mu się, ile obejranych filmów ma w swojej kartotece i z dumą skonstatował, iż tylko dwóch polskich krytyków: Leon Bukowiecki i Jerzy Płażewski ma na koncie lepszy wynik. „I wtedy stało się dla mnie jasne – najlepszym sposobem na długowieczność, i to bardzo aktywną, jest zaliczenie wielu tysięcy seansów w kinie!” – wspominał Cegielski. Jak sam Kwiatkowski mówił w jednym z wywiadów (2024) niemal od samego początku notował obejrzone filmy i mniej więcej wiedział ile filmów zobaczył.

„Prowadziłem taki wykaz od roku 1955, wtedy oglądałem paręset filmów rocznie. Gdzieś ten wykaz zgubiłem, ale w przybliżeniu widziałem ponad 15 tysięcy filmów. Nadal oglądam około 400 filmów rocznie. Sam uważam, że jest to trochę dziwne, bo jak czytając wywiady ze znanymi krytykami filmowymi i w Polsce i w Szwecji – między innymi z Jerzym Płażewskim, który kończy w tym roku 89 lat i Nilsem Petterem Sundgren, który ma 84 lata – to zawsze sądziłem, że tacy ludzie oglądali więcej filmów ode mnie. Jeździli częściej na różne festiwale filmowe, tym czasem przyznają się do mniejszej ilości obejranych filmów”.

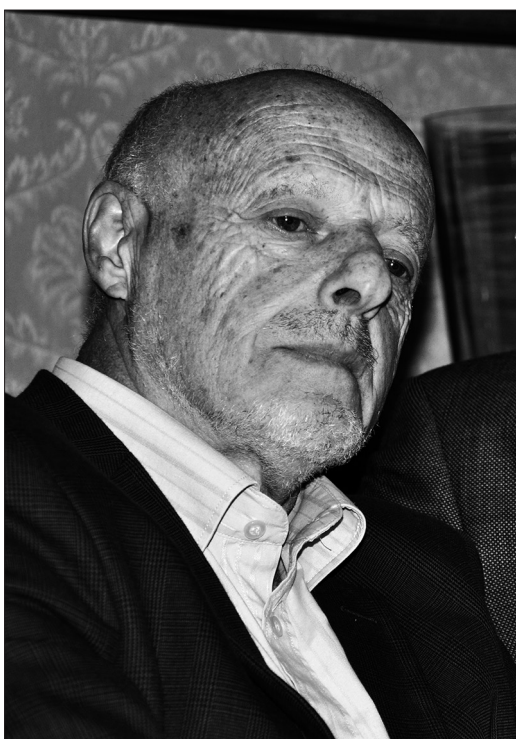
W jego książkach nie brakuje humoru, jest bowiem autoironiczny, ale nade wszystko stara się być rzeczowy i dokładny. Cegielski uważał, że w jego najbardziej znanej książce „Vademecum” nie brakuje „paradnych zdarzeń, smacznych anegdot, często z autorem w (negatywnej) roli głównej. Pewne wyjaśnienie tego modelowego zgoła dystansu Aleksandra Kwiatkowskiego do życia i do siebie, znajdziemy dopiero pod koniec książki, w rozdziale „Jak nie byłem Żydem, przeżyłem wojnę i uniknąłem Marca”. To kolejny paradoks, że pointa całego długiego losu autora zawiera się w pierwszych latach jego życia”. W ostatniej książce „Szwedzkie profile II” na szczególną uwagę zasługują rozdziały o Janie Guillou i Zeni Larsson (z domu Marcinkowska), znanej pisarce o polsko-żydowskim pochodzeniu w Szwecji. Jak pisał „jej twórczość uczy nas sztuki pamiętania”.

W Szwecji Kwiatkowski mieszkał od 1965 roku. Urodził w listopadzie 1935 roku w Warszawie na Chmielnej 15 i nazywał się Aleksander Kiersz. Pochodził z rodziny zasymilowanych Żydów, w domu nie mówił się innym językiem niż polski. Jesienią 1940 roku rodzina Kierszów zmuszona była przeprowadzić się do getta warszawskiego. Po kilkunastu miesiącach rodzinie Kierszów udało się uciec z getta na stronę aryjską. Zaraz po wojnie Kierszowie zmienili oficjalnie nazwisko na Kwiatkowski – było to przybrane nazwisko ojca z czasów wojny, wpisane w Kenkartę. O czasach wojennych Aleksander opowiada w dwóch dostępnych na Internecie rozmowach: jedna dla Szwedzkiej Telewizji, druga do archiwum „Historii mówionej” Muzeum Polin w Warszawie. Po utworzeniu getta rodzina zamieszkała przy ul. Bonifraterskiej. Ojciec Aleksandra Kwiatkowskiego, oprócz pracy krawieckiej, występował w teatrze „Femina” oraz „Melody Palace”. 26 listopada 1941 roku młody Aleksander rozpoczął naukę w szkole powszechnej. Rodzina przeniosła się do tzw. Małego Getta, do mieszkania przy ul. Prostej. Ojciec został kierownikiem zakładu krawieckiego szyjącego mundurki dla Wehrmachtu. Rodzinie rozmówcy udało się wydosłać z getta, pomocy udzielili im hrabiostwo Grocholscy.

Już po wojnie Aleksander Kwiatkowski ukończył studia, najpierw dwa lata w Szkole Głównej Służby Zagranicznej, później zostałem „służbowo przeniesiony” na Uniwersytet i tam ukończył w 1957 roku studia historyczne. Ponieważ już wtedy jego pasją był film, więc ukończył także dwuletnie studium filmoznawcze w Instytucie Sztuki PAN. W latach 1957-1958 pracował w Archiwum Akt Nowych w Warszawie; w latach 1958-1959 w tygodniku Ekran, a później w latach 1962-1964 w Centrali Wynajmu Filmów (Redakcja Wydawnictw Filmowych). Współredagował periodyki Filmowy Serwis Prasowy i Film Polski.

W 1960 r. rodzina Kwiatkowskich nawiązała kontakt z ocalałą krewną mieszkającą w Sztokholmie. Najpierw w 1963 roku do Sztokholmu wyemigrowała siostra Aleksandra (10 lat starsza), a rok później z Polski wyjechał 29-letni Aleksander z rodzicami. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności mógł w Szwecji kontynuować swoje zainteresowania i pracę zawodową.

Przez parędziesiąt lat angażował się w polskie życie w Szwecji. Najpierw współpracował z Instytutem Polskim w Sztokholmie, gdzie zajmował się biblioteką, później z Towarzystwem Przyjaciół Biblioteki



Aleksander Kwiatkowski © Archiwum NGP

Polskiej w Sztokholmie, której później został prezesem aż do rozwiązania organizacji w 2022 roku. Tak o tym pisał na łamach Nowej Gazety Polskiej. Pierwsze sygnały, że bibliotekę polską w Sztokholmie czekają problemy pojawiły się w 2025 roku.

„Jeszcze silnie w 2015, gdy prawnicowo-nacjonalistyczna partia PiS rosła w siłę i jej wpływ zaczęły sięgać także poza granice Polski. Budząc przy tym ksenofobiczne upiory straszące prawdziwych Polaków wymagowanymi zagrożeniami ze strony innej rasy, innej orientacji seksualnej, innego stosunku do prawa aborcji. Te poglądy panowały wśród szwedzkiej Polonii za pośrednictwem władz RUP, Kongresu Polaków, jego lokalnych odgałęzień i niektórych podwładnych organizacji. Może nie dotyczyło to większości członków, ale na pewno władz. Konflikty zaczęły się z inicjatywą „Żelaznej Lady” RUP-u, narzucającej cele i sposoby działania, kontrolującą szczegóły pracy TPBP, zgłaszającej niezgodę na opłacenie stosunkowo niewielkiego honorarium za opracowanie katalogu całego księgozbioru w internecie. Ta wymuszona rezygnacja spowodowała powstanie katalogu pełnego błędów i braków, którego korekta trwała parę lat i kosztowała cały zarząd, a później głównie niżę podpisanego (Aleksandra Kwiatkowskiego – przyp. TN), wiele godzin dodatkowej pracy. Dalszym krokiem było powstanie komisji doradczej, później doradczo-decyzyjnej, narzucającej nam jakie książki winniśmy kupować dla Biblioteki. Ta komisja działała na zasadzie „jedna pani drugiej pani pożyczyła rondla”, coś tam nam podrzucała do zbiorów i nawet nie raczyła sprawdzać, czy i jak się z tych poleceń wywiązujemy. W trzecim roku tej przepychanki poprosiłem zebranych do drugiego pokoju, pokazałem wypełnione półki, gdzie już szpilki nie dało się wepchnąć i ogłosiłem non possumus. Bywały też nakazy, jak katalogować, w jakiej kolejności, co również odrzucałem jako niesfachowe. Potem przyszła pandemia, a pod jej koniec Kongres, który w międzyczasie przejął schedę po likwidującej się RUP (a nas nie raczył przyjąć do grona podległych mu organizacji, co uczyniło nas wreszcie niezależnymi) i zaprosił kilka osób z zarządu na spotkanie on-line. I zawiadomił ustami prezesa Janusza Górczyńskiego, że powołał nową Radę ds Biblioteki Polskiej. Zapytałem wtedy, czy TPBP winno się rozwiązać i usłyszałem: Ale skąd! Będziemy współpracować. Ale na razie przekażcie nam bez zwłoki wszystkie hasła i kody katalogu. (NGP)

Ale były to już rzeczywisty koniec Towarzystwa i... biblioteki. W 2022 roku większość członków zarządu (poza Aleksandrem Kwiatkowskim i jedną osobą) zdecydowała o likwidacji organizacji.

Aleksander Kwiatkowski należał do tego niewielkiego grona Polonii, które swoje pasje i zainteresowania potrafili przenieść na intensywne działania na rzeczy teje Polonii. Ale przede wszystkim był krytykiem i historykiem filmowym. Jego szczególną zasługą jest popularyzacja polskiego kina w Szwecji i skandynawskiej kinematografii w Polsce. W tej dziedzinie nie miał sobie równych. Był typem społecznika, dla którego szczególnym dobrem była działalność służąca popularyzowaniu polskiej kultury w Szwecji.

Tadeusz Nowakowski

# Katedra w Kalmarze

Kalmar to trzecie co do wielkości miasto w Smålandii (największy jest Jönköping i Växjö). Nad rynkiem w Kalmarze góruje monumentalna katedra (Kalmar domkyrka), która stanowi jeden z najznakomitszych barokowych zabytków w całej Szwecji. Wybudowana została w całości z kamienia ciosanego. Warto na marginesie wspomnieć, że Smålandia jest jednym z obszarów Szwecji, gdzie działa najwięcej tzw. wolnych kościołów w Szwecji – około 60.

W związku z przeniesieniem miasta Kalmar z zamku na Kvarnholmen w połowie XVII wieku, rozpoczęto również siedmioletnie planowanie katedry, której budowa rozpoczęła się w 1660 roku. Rysunki katedry wykonał Nikodemus Tessin Starszy na zlecenie króla Karola X Gustawa, po inspirującej podróży do Włoch w latach 1651-53. Wojna i brak funduszy doprowadziły do kilkukrotnego wstrzymywania i wznowiania budowy kościoła. Kościół był w połowie ukończony, gdy został otwarty w 1682 roku i nazwany Kościołem Karola, nawiązując do królów Karola X Gustawa i Karola XI, którzy obaj brali udział w planowaniu i budowie kościoła. Z rozkazu króla Karola XI budowę katedry wznowiono w 1692 roku, a ukończono w 1703 roku.

XIII-wieczny kościół główny, który znajdował się na zamku w Kalmarze, został wysadzony w powietrze w 1678 roku, ale wcześniej część wyposażenia, w tym ambona i niektóre nagrobki, przeniesiono do nowej katedry. Jest to kościół zaprojektowany, zbudowany i matematycznie obliczony, w przeciwieństwie do średniowiecznych budowli, które zazwyczaj budowano w oparciu o teorię i doświadczenie. W XXI wieku katedra przeszła zarówno prace zewnętrzne, jak i wewnętrzne, aby dostosować ją do wymagań i życzeń naszych czasów.

Katedra jest kościołem parafialnym w diecezji Växjö i należy do szwedzkiego kościoła ewangelicko-luterańskiego. W latach 1603-1915 istniała diecezja kalmarska, ale po jej zniesieniu i połączeniu z diecezją w Växjö formalna nazwa katedry w Kalmarze została utrzymana. Katedra w Kalmarze jest jednym z dwóch kościołów w Szwecji noszących miano katedry, chociaż nie ma podporządkowanej sobie żadnej diecezji; drugą jest katedra w Mariestad.

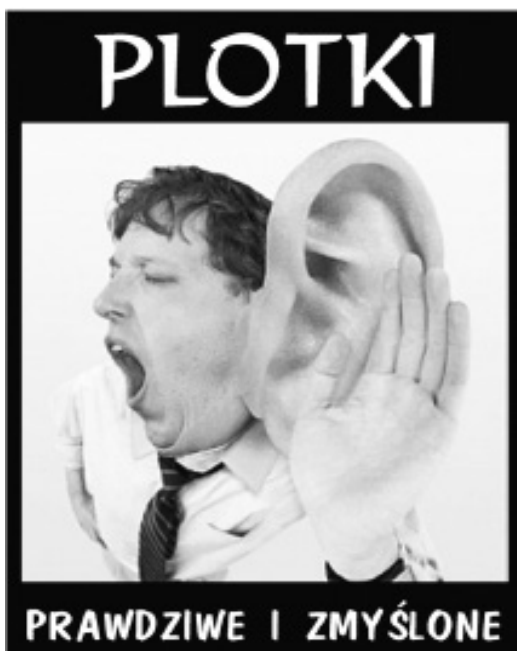
W katedrze znajdują się trzy dzwony, wszystkie z XVII w. Zostały one zabrane z istniejącego do 1670 kościoła Storkyrkan, znajdującego się w pobliżu Zamku kalmarskiego. Zewnętrzna część katedry została poddana w ostatnich latach renowacji, jej efektem jest nowy, miedziany dach.

Wewnątrz świątyni uwagę przyciąga lśniący blaskiem ołtarz główny. Został on zaprojektowany w 1704 przez Nicodemusa Tessina Młodsze i wykonany w 1712 przez rzeźbiarza Caspara Schrödera. Ołtarz jest zwieńczony wyobrażeniem Ducha Świętego w postaci gołębic, otoczonym świetlistą aureolą. Poniżej znajduje się scena ze stworzenia świata: Bóg czyniący światłość w ciemności. Ogromny obraz w ołtarzu, będący prawdopodobnie dziełem Davida von Kraffta, przedstawia w nietypowy sposób zdjęcie Chrystusa z krzyża: mężczyźni na drabinach opuszczają jego bezwładne ciało na linach.

Ołtarz ma formę sarkofagu: w przedniej części umieszczone zostały symbole zwycięstwa (wieniec laurowy i gałązki palmowe). Po obu stronach ołtarza, na postumentach, stoją XVIII-wieczne rzeźby wyobrażające: po lewej Wiarę (figura z krzyżem i kubkiem) a po prawej Łaskę (figura z rogiem obfitości i płomieniami symbolizującymi Zesłanie Ducha Świętego).

Katedra w Kalmarze jest jedną z największych atrakcji turystycznych w Smålandii.

opr. NGP



Piotr Kaczyński na FB:

Wicepremier Radosław Sikorski do Macierewicza, który błaznował na posiedzeniu Sejmu: „Antek, święrze, gdzie są Caracale?”. Prosto z mostu. Jedno zdanie. Krótkie. Celne. I nagle zrobiło się cicho. Bo z faktami Macierewicz od lat ma problem. Najpierw była wielka krucjata przeciw Caracalom. Opowieści o zdradzie, o francuskim spisku, o ratowaniu polskiego przemysłu. Konferencje, komisje, pokrzykiwanie o honorze. A potem przyszła rzeczywistość. Śmigłowce nie ma. Programu nie ma. Została dziura w zdolnościach armii i lata stracone na ideologiczną krucjatę jednego polityka. I właśnie dlatego to pytanie tak boli. Bo jest proste. Nie wymaga elaboratów, slajdów, patriotycznych tyrad. Wystarczy odpowiedzieć. Gdzie są te śmigłowce, które miały być „lepsze i polskie”? Gdzie jest ten cudowny plan, którym Macierewicz machał jak sztandarem?

Nie ma. Zamiast tego jest klasyczna ucieczka. Zmiana tematu. Krzyk. Błaznowanie na sali. Bo gdy fakty mówią „sprawdzam”, kończą się legendy budowane przez lata. Ale ta scena w Sejmie pokazuje coś jeszcze. Oni nie grają już o rację. Oni grają tylko o czas. Każdy miesiąc, każdy tydzień, każda zablokowana decyzja ma jeden cel. Doczłapać się do wyborów. Nieważne czy kosztem armii, gospodarki czy bezpieczeństwa państwa. Najbardziej ich przeraża jedno. Że miliardy z europejskich programów mogą popłynąć do polskich firm. Do fabryk w mniejszych miastach. Do ludzi, którzy nagle zobaczą, że państwo może działać normalnie. Że zamiast krzyku i wojen plemiennych można mieć miejsca pracy, zamówienia i rozwój. I wtedy cała ta narracja o ruinie runie jak domek z kart. Dlatego blokują. Dlatego robią cyrk. Dlatego próbują zamieniać debatę w krzyk i chaos. Bo liczą, że w halasie nikt nie zauważy najprostszego pytania. Sikorski zrobił jedną ważną rzecz. Powiedział to głośno. Bez dyplomatycznej waty, bez sejmowej nowomowy. Czasem naprawdę trzeba powiedzieć wprost. Bo są ludzie, którzy innego języka po prostu nie rozumieją.



Wśród licznych dowcipów o Macierewiczu, jeden z nich: Macierewicz wchodzi do jednostki wojskowej, patrzy na czołg i pyta: „A gdzie jest brzoza?”

Tomasz Lis w swoim felietonie:

Oczywiście różne były PRL-e i różne były odsłony III RP, ale w obu ustrojach ścierały się ze sobą nie różne porządki aksjologiczne i ustrojowe paradygmaty, ale raczej różne predylekcje mentalne. Polska Gierka była równie ludowa jak Polska Gomułki, ale inne było oblicze tej ludowości. Zamiast gomułkowskiej Polski wsobnej, zgrzebnej, konserwatywnej, małowładzistej i pełnej resentymentów, nastąpiła Polska aspiracyjna, bardziej ambitna, otwarta, liberalna i tolerancyjna. Choć oczywiście był to liberalizm skrojony na ciasną PRL-owską miarę. Była jeszcze Polska Jaruzelskiego, ale naród nieomylnie wyczuwał już w niej immanentną słabość i ze względnie spokojem obserwował dogasanie ustroju i władzy zajęty staraniami o przetrwanie trudnego czasu.

W III RP też mieliśmy różne odsłony kontrastujące ze sobą jak Polski Gomułki i Gierka, choć obie Polski były już na rynkową modłę ale dalej ludowe.

Polska rządów Kaczyńskiego, jak Polska Gomułki była raczej wsobna, zapatrzona w mityczną i niby-wspaniałą przeszłość, konserwatywna, pełna resentymentów fobii i kompleksów, Polska Tuska jak ta Gierka pozostając ludowa też jest bardziej ambitna, śmiała, otwarta, tolerancyjna, liberalna (w sensie ideowym i obyczajowym, bo gospodarczym już nie) i optymistyczna niż Polska Kaczyńskiego. To raczej kwestia akcentów niż istoty.

Zgaduję zresztą, że wyobrażenia Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska na temat Polski i Polaków są całkiem podobne. Żaden z nich żadnych złudzeń nie ma. Obaj ten lud znają i czują doskonale. Różnica między nimi polega więc nie na różnych wizjach społeczeństwa, ale na odwoływaniu się do różnych grup społecznych. Różni ich też chęć gry na różnych klawiszach polskiego fortepianu. Kaczyński woli te czarne i mroczne, Tusk zaś białe i bardziej optymistyczne. Obaj wiedzą wszelako jako pianiści władzy doświadczeni i sprawni, że grać trzeba różnym może zamilowaniem, ale na obu.

Jarosław Kurski w artykule „Zniewolony umysł Karola Nawrockiego. Ten prezydent zagraża bezpieczeństwu Polski”:

Kolejne i kolejne, i kolejne weto Karola Nawrockiego, w tym wobec programu bezpieczeństwa SAFE na 190 mld zł, stawia przed gabinetem Donalda Tuska pytanie zasadnicze: jak rządzić krajem bez Nawrockiego? Jak go omijać, by dawać mu jak najmniej okazji do wyrządzania szkód? Jaki stworzyć wokół niego kordon sanitarny?

Powiedzmy to jasno: prezydentem został człowiek całkowicie niezdolny do sprawowania tego urzędu. Człowiek stanowiący zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Człowiek, który stosuje obstrukcję procesu legislacyjnego i paraliżuje państwo, bez wyobraźni i bez zahamowań. Człowiek o zniewolonym umyśle w znaczeniu, w którym opisał to Czesław Miłosz. Ślepa wiara w doktrynę MAGA, anty-Tuskowa obsesja i natręctwo germanofobii odbierają Nawrockiemu zdolność do racjonalnego propaństwowego myślenia. Nawrocki to historyk, który nie rozumie polskiej historii i nie rozumie, że jest tragiczna.

Wreszcie Nawrocki nie rozumie konstytucyjnej istoty funkcji, którą sprawuje. To Ubu król, który do życia publicznego wprowadza „kulturę ustawki”, czyli umawiamy się na walkę na pięści, ale przeciwnika walimy czym popadnie. Bo łamanie umów, wiarygodność są częścią polityki rozumianej jako „kultura ustawki”. (...)

Prawdziwego wyczynu dokonał Nawrocki. Wetując program SAFE, nawiązał do najlepszych tradycji sejmu niemego prowadzonego pod rosyjskimi bagnami, do targowicy, do zidiociałych, upojonych władzą sanacyjnych pułkowników. Wszyscy oni usta mieli zawsze pełne ojczyzny, a Polskę odmieniali przez wszystkie przypadki. I zawsze kończyło się tak samo.

Głową państwa, konstytucyjnym strażnikiem bezpieczeństwa narodowego jest człowiek, który jako zwierzchnik sił zbrojnych sam temu bezpieczeństwu zagraża – bezpieczeństwu naszych dzieci, naszych domów, naszej ojczyzny.

K.Z. Bielejewski na FB w artykule „ŚNIADANIE Z KURDUPEM, CZYLI EKONOMIA WEDŁUG NAPOLEONA W KASZKIECIE”:

W tej jednej chwili polski parlament zamienia się w kabaret literacki. Ale to nie koniec. Bo równoległe trwa wielka debata o programie SAFE. Unijnym

funduszu, z którego Polska może dostać 43,7 miliarda euro na rozwój przemysłu obronnego. Czyli – w skrócie – pieniądze na bezpieczeństwo. Na współpracę. Na nowe technologie. I właśnie wtedy pojawia się on. Prezydent Karol Nawrocki.

Człowiek, którego szwedzkie media nazwały „barwną postacią”. Barwną głównie dlatego, że – jak zauważyły – ma na torsie tatuaże z Chelsea i Lechią Gdańsk. Szwedzki król przyjeżdża do Polski rozmawiać o bezpieczeństwie Europy. A trafia na człowieka, który wygląda trochę jak kibic po długim weekendzie. Dyplomacja była okrutna.

Tymczasem za oceanem Donald Trump ogłasza właśnie historyczną dominację energetyczną Ameryki. Powstanie nowa rafineria w Teksasie. Pierwsza od pięćdziesięciu lat. Trump pisze o tym w internecie wielkimi literami. Tak wielkimi, że można je zobaczyć z kosmosu. To jest w ogóle ciekawa cecha Trumpa. Im mniej realna jest zapowiedź, tym większa czcionka. Eksperti mówią spokojnie: budowa potrwa lata. Pozwolenia. Protesty. Analizy środowiskowe. Ale Trump już ogłosił zwycięstwo. Trump zawsze ogłasza zwycięstwo. Nawet gdy dopiero zamówił łopatę.

(...) Polska polityka przypomina wielki jarmark. Jest ekonomia z banku centralnego, której nikt nie rozumie. Jest Czarnek uczący Europę historii. Jest Nawrocki z tatuażami, który rozmawia z królem Szwecji o bezpieczeństwie. Jest Trump budujący rafinerię przyszłości. I w tym wszystkim siedzi człowiek z kanapką. Patrzy. Słucha. I zaczyna rozumieć jedną prostą rzecz. Kawy rano wcale nie trzeba. Wystarczy włączyć wiadomości z Polski. Ciśnienie podnosi się natychmiast.

Lubelskie organizacje miejskie i literackie od lat nagradzają ludzi pióra. Już w XVI stuleciu premiami wóldarzy miasta zaszczytany był lubelski poeta Sebastian Klonowicz. W tym roku Stowarzyszenie Pisarzy Polskich – elitarna organizacja literacka – honoruje krajowych prozaików nagrodami im. Bolesława Prusa. Jury konkursu (prof. Feliks Czyżewski, prof. Czesław Michałowski oraz redaktorzy Bernard Nowak i Andrzej Samborski) pod przewodnictwem prof. Józefa F. Fertę przyznało literackie laury za rok 2025. Nagrody główne za całokształt twórczości trafiły do rąk Jadwigi Mizińskiej i Stanisława Rogali, wyróżnienia (także za całokształt twórczości) otrzymali Henryk J. Kozak i Jerzy B. Sprawka. Wyróżniono również Annę Winner (Wiśniewską) autorkę tomu „Na rasę”. Nagrody zostaną wręczone w trakcie kwietniowego festiwalu literackiego „Pisarze świata w Lublinie”. Gratulujemy! Anna Winner wydała w naszym sztokholmskim Wydawnictwie Polonica dwie książki.

  
**COACHING**  
Helena Kupczyńska

Chcesz zmiany w życiu?  
Szukasz motywacji i wsparcia?

**Zapraszam na indywidualne sesje coachingowe.**



Jestem coachem z wieloletnim doświadczeniem w pracy rozwojowej i doradczej. Ukończyłam studia z zakresu nauk behawioralnych (Behavioral Science) na Uniwersytecie Sztokholmskim.

  
**Motywująca rozmowa**

  
**Rozwój osobisty**

  
**Osiągnięcie celów**

 46 738 902 820 abxcoaching@gmail.com

Fundacja "Dla Polonii"  zaprasza do

**Liceum Polonijnego z internatem w Warszawie**



Liceum Ogólnokształcące Niepubliczne Kolegium św. Stanisława Kostki

**Zapewniamy:**

- wysoki poziom nauczania w języku polskim,
- bardzo dobre przygotowanie do końcowego egzaminu maturalnego
- wysoka zdawalność na wybrane kierunki studiów na polskich i zagranicznych uczelniach
- zakwaterowanie i wyżywienie w internacie 24h
- bezpieczeństwo i przyjazną atmosferę
- indywidualne podejście do ucznia
- promocję polskiej kultury



**REKRUTACJA TRWA**

**KONTAKT**  
[rekrecja.kolegium@gmail.com](mailto:rekrecja.kolegium@gmail.com)  
 +48 22 5592110  
 UL. BOBROWIECKA 9  
 00-728 WARSZAWA (MOKOTÓW)  
<https://liceumpolonijne.edu.pl/>



**HASSEL DENTAL**  
 FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & ÖMTÄNKLE

lekarz dentysta  
**Małgorzata Kajda**

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSELLDENTALSE  
 +46 72 175 84 55  
 Vårbergsvägen 173  
 127 41 Skärholmen



**KANCELARIA PRAWNA**  
 jur kand Anna Cieślak  
 jur kand Victoria Cieślak

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.  
 Prawo pracy. Odszkodowania.  
 Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.  
 Pomoc w kosztach sądowych.

**T: 070 755 3810**  
**T: 070 482 9975**

anna@juristfirmancivia.com  
 victoria@juristfirmancivia.com  
 www.juristfirmancivia.com

**Chcesz wydać książkę?  
 Tomik wierszy?**

Skontaktuj się z nami.  
 Wydajemy książki polskich autorów w Szwecji od 1988 roku.  
 Wydawnictwa niskonakładowe, niskie koszty.

Napisz do nas, wyślemy ofertę:  
 polonica@polonica.se

**MBL**

**Redovisning & Konsulting**

- ▶ Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- ▶ Doradztwo ekonomiczne.
- ▶ Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- ▶ Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- ▶ Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

**BOŻENA ZIEMBA**  
 Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA  
 Tel. +46 (8) 30 40 80  
 Email: bozena@mbloedovisning.se



**ATLANTIS KÖRSKOLA**

**Nauka jazdy w polskiej szkole w Sztokholmie!  
 Zamów lekcję testową:**

atlantisskola@gmail.com  
 telefon/sms 073 9808659  
 Zajrzyj na: [www.atlantisskola.com](http://www.atlantisskola.com)  
 Zapraszam: **Jerzy Walentowicz**

**PRZEWOZY PASAŻERSKIE  
 PACZKI I PRZESYŁKI**

doreczenie w **24h** ceny już od **20zł**

**SZWECJA** **POLSKA**

Max Pol SZCZECIN Przewozy · ul. Wronia 3 ; 71-221 Szczecin · (0048) 603 750 532 · (0046) 737 317 796 · biuro@maxpolprzewozy.pl ·

**GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!**





# Spotkanie z poezją. Dymna i Orzechowski w Sztokholmie

Polska poezja trafiła na podatny grunt. Aż by się chciało powiedzieć - pod nasze strzechy. Dzięki niesamowitemu zaangażowaniu i miłości do tej specyficznej dziedziny literatury Małgorzata Kwiecińska-Järvenson otworzyła wrota „Teater Tre” w Sztokholmie dla gości (7 marca), którzy kochają poezję.

Poezje trzeba kochać, trzeba potrafić ją interpretować i – co najważniejsze – zrozumieć każde słowo. To sztuka aktorska, teatralna, której jednak nie podejmuje się każdy artysta. Według mnie poezja ma w sobie coś z modlitwy. Wiele zadumy, domysłów i tłumaczenia. To nie jest takie proste. Słuchania i czytania poezji trzeba się nauczyć, przyjmować ją z pokorą i z wielkim wyrozumieniem. Po jakimś czasie, kiedy już zagości w naszych sercach, będziemy jej pragnęli jak najlepszego balsamu dla duszy. A potem tylko cisza i skupienie dodaje atmosfery, w którą wtapiają się słowa, zdania i całe myśli zawarte w poetyckich wierszach.

Cóż jest w poezji takiego silnego i specjalnego? Otóż to, że nie każdy może być poetą, ale i to, że nie każdy poeta potrafi napisać poezję. Bo poezja to głos duszy rodzący się z pewnej szczególnej wrażliwości, w pewnym rodzaju transu i modlitwy razem połączonych. Jeśli w poezji nie zrozumiesz jednego wyrazu, twój wysiłek przeczytania do końca idzie na marne.

Kiedy opowiedziałem mojemu przyjacielowi, o chęci napisania artykułu o poezji, podesłał mi kilka wierszy Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Zaczęłam od razu je czytać. I... nic nie rozumiałem, czytając na małym ekraniku telefonu komórkowego. Wydrukowałem te teksty na papierze. I byłem już bliższy celu. Już wiem na pewno, że poezja wymaga skupienia i odpowiedniej atmosfery. Niemalże zaniemówiłem, kiedy ten tekst „Przecież mnie kochasz nad życie” usłyszałem w piosence.

Przyznaję, że poezja nie była u moją tradycją, co innego muzyka. Uwielbiam poezję śpiewaną. Wiersze Norwida w wykonaniu Czesława Niemena zawsze wprowadzały mnie w głęboką zadumę i przemyślenia.

Do poezji trzeba znaleźć drogę, bo jej interpretacja jest u każdego inna.

Dzięki Małgorzacie Kwiecińskiej-Järvenson za otwarcie Sztokholmskiego Salonu Poezji. Salony odbywają się regularnie trzy razy do roku. Przyjeżdżają na zaproszenie Stowarzyszenia wybitni aktorzy z Polski, aby interpretować wiersze poetów i, nie ukrywając, chcą nas nauczyć czuć tę poetyczną magię. Założycielką pierwszego salonu poezji w Polsce jest znana aktorka krakowska Anna Dymna, która zainicjowała Salon w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie w roku 2002. To był sukces, a wiele krajów z silną Polonią niemal walczyły o możliwość

otwarcia filii krakowskiego salonu. Tego wszyscy potrzebowaliśmy. I pokonując silną konkurencję, jako drugi w kolejności Salon Poezji, powstał właśnie w Sztokholmie.

Anna Dymna z wielkim sentymentem traktuje polsko-szwedzkich miłośników poezji i często nas odwiedza. 7 marca 2026 roku przyjechała wraz z Krzysztofem Orzechowskim do Sztokholmu z autorskim programem opartym na wierszach Wisławy Szymborskiej i Zbigniewa Herberta zatytułowanym „WYBRANCY GWIAZD”.

Już po paru chwilach od rozpoczęcia przedstawienia, można dokładnie było uchwycić, że coś ich blisko łączyło, że interesowały ich te same sprawy, poruszali podobne tematy, chociaż – jak przeczytałem – byli ludźmi o skrajnych temperamentach, ale ze wspólnym poczuciu humoru. Co łatwo było dostrzec w recytowanych mistrzowsko przez Panią Annę i Pana Krzysztofa wierszach. Poezja niby o drobnych sprawach, a dzięki poetyckiej i nieprawdopodobnej wyobraźni, potrafili wzbudzić zainteresowanie widzów.

Była to już 45. edycja Sztokholmskiego Salonu Poezji. Po tym spotkaniu poczułem się bogatszy duchowo. Z każdym nowym wierszem czułem się pewniejszy i wiedziałem, że niczego nie przegapię. Trening czyni mistrza... Tak myślę, że jest podobnie z twórczością poetycką, zwłaszcza przekazywaną nam przez prawdziwych mistrzów. Swoboda interpretacji i zrozumienie ukrytych w podtekstach myśli daje łatwość zrozumienia intencji poety.

Był to dla mnie wielki dzień i możliwość bliskości nie tylko z poezją, ale również ze znakomitą aktorką Anną Dymną i aktorem Krzysztofem Orzechowskim. Między wierszami muzyczny klimat zapewniali Witek Robotycki i Janusz Słotwiński. Był to prawdziwy wieczór nostalgii i spokoju, którego tak bardzo potrzebujemy w dzisiejszych trudnych czasach.

Marek Lewandowski

© Marek Lewandowski



# Gra w klocki: Ziobro, Trump, Nawrocki

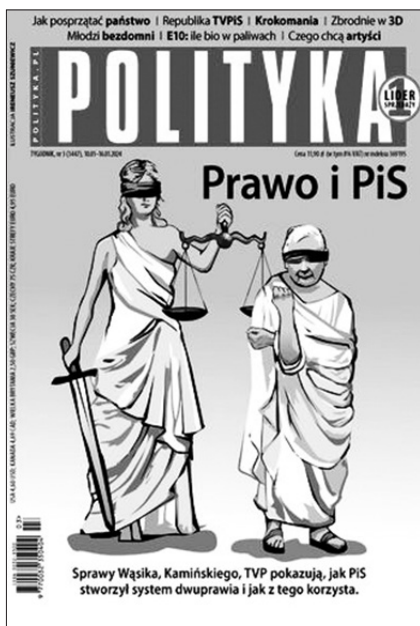
Oczywiście zjawisko jest szersze! Niestety, dzisiaj nie tylko wymienieni z nazwiska cechują się mentalnością małego Kazia, któremu udało się dorwać do wymarzonego pudełka z klockami. Być może dlatego puściła im większość hamulców?

Energii, historycznego patosu ani ambicji im nie brakuje, ale nie respektują a często nie rozumieją zasad jak się zachować i jak grać w te klocki. Co więcej, uważają, że reguł gry powinni się trzymać wszyscy inni tylko nie oni - ich nie obowiązują żadne reguły, zasady czy przepisy - oni stoją ponad...

„Mogę zrobić co tylko chcę” - powtarza najbardziej z nich znany i kapryśny. I robi to. Cła wielkiego mocarstwa jako broń odstraszania lub zemsta za nieposłuszeństwo albo po prostu jako papierek lakmusowy humoru Wielkiego Tru.

Mniej znany i mniej władny Nawrocki też uważa, że może zawetować każdą ustawę, która może popsuć jego interesy polityczne albo po prostu mu się nie spodoba. I robi to. Bez względu na opinie kompetentnych prawników i polską rację stanu. W innej sytuacji jest zbiegły na Węgry gagatek, aczkolwiek musiał tam uciekać właśnie z tego powodu, że będąc u władzy wydawało mu się, że mu wszystko wolno. I tak robił, za co powinien teraz odpowiedzieć.

Co więcej łączy reprezentantów nowego rodzaju post globalistycznej władzy? Sporo! Na pewno parcie na szkło. Mimo ukrywania się przed sprawiedliwością były Minister Sprawiedliwości (sic!) nie może sobie odmówić publicznych występów. Pojawia się na dużych (televizja), małych (komputery), a nawet



Sprawy Wąsika, Kamińskiego, TVP pokazują, jak PiS stworzył system dwuprawia i jak z tego korzysta.

małych (komórki) ekranach. Na każdym głosi teorie spiskowe i oskarża demokratyczny rząd o zbrodnie strzelając z uda wszelkimi możliwymi ślepakami w obronę... czego? kogo? Kto zgadnie?

O systematycznym i pozbawionym skrupułów gwiazdorstwie pozostałych dwóch oficjeli nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Polski odpowiednik dolarowego oryginała wykorzysta wszystkie okazje aby się pojawiać na każdym ekranie. Na stadionie, na olimpiadzie, w pizzerii, na Jasnej Górze, z wojskiem w mundurze. Najczęściej, szczerząc zęby do sera i z wystawionym do góry kciukiem. Notabene to ostatnie to kalka jego „wielkiego” amerykańskiego odpowiednika. Trump jednak jest przy tym - jako były celebryta telewizyjny - bardziej profesjonalny medialnie. Poza tym jego ego jest nie od byle czego. Nieskończone. Większe niż Ameryka którą chce zrobić wielką. Ma kobla na punkcie Nobla. Nagroda Pokoju piłki nożnej mu nie wystarcza. Jak grzyby po deszczu mnożą się w USA (i reszcie świata) lotniska, instytucje, kryptowaluty, stadiony, autostrady itd. itp. jego imienia. Prezenty ze złota napływają z całego świata jak lenno zalewając Biały Dom. I ciągle mu mało. Ego Nawrockiego jeszcze rośnie, jeszcze nie w pełni widoczne, ale z tego co już widać też ogromne.

Czy ich ciała mogą kłamać? Chyba nie... Każdy z nich chodzi całym sobą. Chodzą za dwóch jakby każdy z nich bał się chodzić sam. Jakby myśląc, że zawiedzie wynajęta obsługa, stają się sami dla siebie dodatkową eskortą. Przy tym ten arogancki uśmiech podszyty strachem - z drogi śmiecie bo Was zmieciami...

Jak mówią? Jeden o słownictwie sześciolatka macha pulchną rączką i grozi, że swoją łopatką przekopie całą piaskownicę. To lub tamto jest dla niego fajne, tego nie lubi a tamtego lubi (nawet towarzysza Putina, którego obraz wiesza u siebie), jego reformy są piękne albo wspaniałe, rzetelny dziennikarze są brzydki a nawet bywają prosiakami... Drugi trzyma się sztywno jakby kij od szczotki połknął i z emfazą boksera i dykcją pseudointeligenta wykrzykuje w ekran bez przekonania to, co mu napisali kumple na promptrze. Siłą krzyku przerasta swojego idola. Natomiast przerażony Ziobro piskliwie klepie wymyślone przez siebie prawnicze formuły, które okrasza obelgami pod adresem wszystkich, którzy przypominają mu o konstytucji oraz obowiązujących przepisach i regulacjach gry.

Nie tylko ta trójka, ale wielu współczesnych aspirantów do władzy zaczyna przypominać okrutne bachory, które - jak na rysunkach Edwarda Lutczyna - są niezbyt rozbudowane, kompletnie pozbawione empatii i rozeznania dobra i zła. Pod pretekstem walki z woke amerykański władca tylnymi drzwiami wprowadza apartheid albo jeszcze coś gorszego. Inne okrutne dzieci bez skrupułów idą za nimi i jakby kierując się hasłem: żeby się zabawić trzeba kogoś zabić - czekają tylko na okazję by zmiażdżyć butem ślimaka, odciąć nogę żabię albo kopnąć słabszego i zepchnąć go z chodnika na jezdnię.

Czy te trzy symboliczne postacie dzisiejszej polityki to jaskółki zapowiadające mentalny format przyszłych światowych przywódców? Strach się bać. Kult jednostki przerabialiśmy aczkolwiek w sierniżnym wydaniu. Czy wróci w luksusowym? Fort Trump zamiast Stalinogrodu? Cenzura w imię wolności słowa? Wszak Orwella też znamy aczkolwiek nie w wydaniu AI. Może niedługo będziemy się kłaniać koniowi w senacie? Oczywiście kwarcowemu albo elektrycznemu jak Tesli Muska w Białym Domu. Czy zatem cały świat zmierza do zdziennienia, transakcyjności według której wszystko można kupić i sprzedać, ku kiczowatej teatralizacji życia i do obudzenia się w algorytmicznym komiksie?

Ziobro, Trump, Nawrocki, jako prototypy władców przyszłości? Chłopcy w krótkich majteczkach, czerwonych czapczkach, z pistolecikami albo bronią atomową za pasem, w koszulkach z kolorowym nadrukiem, często własnego nazwiska... Można by na nich gwizdać gdyby nie to, że w tej grze chodzi o nasze życie. Burząc to, co do tej pory latami budowali inni, ciskając klockami i sypiąc piach w oczy, niszczą nasz świat. Pora najwyższa odebrać im klocki i uzmysłowić, że zachowują się jak w piaskownicy. Ale jak to zrobić skoro w liberalnej demokracji przywódcy są tacy jak ich wyborcy? Jak dotrzeć do zmanipulowanych, odklejonych od rzeczywistości, zamkniętych w swoich bańkach, wgapionych w siebie i w swoje ekrany obywateli?

Janusz Korek



## Ciąg dalszy nastąpi

Nie, żebym się skarżył. Byłaby to bosa obraza. Uczestniczę w najwspanialszej starości, jaką można sobie tylko wyobrazić. Mam nieustające zdrowie, skromną, ale aż nadto pokrywającą moje potrzeby emeryturę, kochające dzieci (z najstarszą córką włącznie, która wprawdzie milczała dziesiątki lat, ale się odezwała i jest wspaniale). Mam mój tenis i ciągle – wyznam, że ku swojemu zdumieniu – niezłe funkcjonujące pisanie, a wszystko to w osiemdziesiątym ósmym roku życia. Wystarczy? Jakby mnie spytać – wystarczy.

Oto jak jest, więc grzechem byłoby wnosić jakieś pretensje. Może się oczywiście przydarzyć coś niemiłego, jakieś mniejsze nieuradowanie, ale to nie zmienia poczucia, że jestem i jest mi dobrze. Może się przydarzyć, ale nie musi... i tu przypomniał mi się „Rewizor” Gogola, a w roli rewizora zdaje się aktor Gogolewski: „Aleksander Macedoński niewątpliwie wielkim bohaterem był, ale po co łamać krzesła?”

Tym niemniej czas we mnie mija i zauważam, że mam coraz mniej ambicji (ale na szczęście nikomu niczego nie zazdroszczę) oraz zaprzestałem w końcu mierzyć świat według siebie, co nie odbiera mi nim zdumienia, a z siebie dumy.

Zdumiewające jest, że prawie wszyscy wiedzą lepiej. Wiedzą, jak należy wszystko urządzić, żeby było jak najlepiej. A kiedy się okazuje, że spieszyli sprawę, bardzo się dziwią i milkną. Myślę, że powinno się to brać pod uwagę. Chyba, że jest się głupcem, to wtedy nie trzeba.

Prawie każdy facet jest zdziwiony i ma pretensje, że nie uznaje się go za delficką wyrocznie. Bo wtedy świat, jego świat, byłby stworzony jak należy. Więc dzieje mu się krzywdząca krzywda, ponieważ ma delficką wszechwiedzę, ale nie ma wszechwładzy. Tu wtrącenie: to – żeby była jasność – nie jest uwaga, przypisana do jakiegokolwiek sytuacji, kraju, czy konkretnej osoby, więc jakiegokolwiek podobieństwo jest łudzące i przypadkowe. A zatem, co dla niego (faceta) logiczne, krzywda dzieje się również światu, ale to nie jest świata winą, bowiem jak wiadomo, on jest niedopuszczany... Litości!

W tym wszystkim nie ma cienia satysfakcji, a gdyby nawet były ślady zemsty czy rewanżyzmu, to jest to w końcu tylko głupia płaska zabawa, niestety z ważnymi konsekwencjami.

Po raz pierwszy pomyślałem o moim życiu w sensie „ciąg dalszy nastąpi”, że już raczej nie nastąpi.

Andrzej Szmilichowski



Folkhälsomyndigheten

# Jak rozmawiać o korzystaniu z ekranów w domu?

## Wskazówki i porady dotyczące korzystania z urządzeń ekranowych przez dzieci

1.

Okaż zainteresowanie tym, w jaki sposób Twoje dziecko korzysta z ekranu, tak jak robisz to z innymi rzeczami w jego życiu.

2.

Pomóż dziecku odłożyć wszystkie urządzenia ekranowe na co najmniej pół godziny przed snem. Dopilnuj, żeby telefon komórkowy, komputer i tablet znajdowały się poza sypialnią.

3.

Całą rodziną porozmawiajcie o urządzeniach ekranowych. Zapytaj, co Twoje dziecko chce robić w wolnym czasie i co musi zrobić w danym dniu.

4.

Bądź wzorem do naśladowania! Zastanów się, jak często korzystasz z urządzeń ekranowych, gdy spędzasz czas z dzieckiem.

Zeskanuj kod QR, aby poznać więcej wskazówek oraz badania na temat korzystania z urządzeń ekranowych:

- Jak stworzyć zdrową równowagę na co dzień?
- Jak sobie radzić z kłótniami o urządzenia ekranowe?
- Urządzenia ekranowe i dzieci z niepełnosprawnościami.
- Co zrobić, jeśli ktoś sprawia wrażenie uzależnionego od korzystania z urządzeń ekranowych?

